Kraków, 30-go listopada 1913 r.

Rok 9. Nr. 24.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy" nr. 48.

JAK TO BYŁO W POLSCE.

(OPOWIEDZIAŁ DZWONNIK).

(Ciąg dalszy.)

Druga droga, którą dostały się do nas wiadomości o dawnych Słowianach, to księgi i pisma, pisane wprawdzie nie przez Słowian, ale przez inne narody. Wszakże wówczas znali już sztukę pisania Rzymianie, Grecy, Egipcyanie i inni. Różni ludzie z tych narodów zapuszczali się nieraz aż w słowiańskie kraje; mianowicie Rzymianie czynili tamdotąd wyprawy wojenne dla nabrania łupów i chwytania niewolników, których potem używali u siebie do ciężkich prac i w cyrkach do walk śmiertelnych z dzikiemi zwierzętami. W księgach rzymskich uczonych pisarzy dużo znajduje się wiadomości o kraju i zwyczajach Słowian.

Nareszcie wiele o dawnych Słowianach dowiadują się dzisiejsi ludzie od zmarłych.

Dziwne to, wszak prawda? a jednak prawdziwe. W różnych stronach kraju polskiego i innych natrafiają ludzie przy kopaniu w ziemi na groby starożytnych Słowian. Z tego zaś, co w tych grobach się odnajdzie, umieją ludzie uczeni przez badania i porównania wyśledzić dokładnie niektóre sprawy. Z kości n. p. umieją wykazać, jaką owi zmarli mieli budowę ciała, zwłaszcza czaszki, do jakiej przeto należeli rasy, czy plemienia. Z narzędzi tam znajdowanych umieją domyśleć się, jakie było główne zajęcie zmarłych; czy to byli wojownicy, czy rolnicy lub rzemieślnicy; z ozdób zaś domyślą się łatwo całej odzieży.

Z tego więc, co zachowały nam podania, co odczytano w księgach Greków i Rzymian i co znaleziono w grobach, odtworzyli ludzie uczeni prawie dokładnie wygląd dawnych Słowian, ich życie, ich religię i zwyczaje.

Jest to osobna nauka, zwana archeologią, która zajmuje się badaniem tego, co było w czasach bardzo, bardzo dawnych; ludzie, którzy się tej nauce poświęcają zowią się archeologami.

Mówią nam ci archeolodzy, że Słowianie byli narodem rolniczym, to jest trudnili się uprawą roli i pasterstwem. W pierwszych czasach po swem osiedleniu się żadnych nie toczyli wojen. Twierdzić tak można napewno, bo:

po pierwsze: nigdzie w księgach rzymskich lub greckich niema wzmianki, że Słowianie napadali w celach rabunkowych inne narody;

po drugie: w czasie gdy sąsiedzi Słowian mieli już broń wojenną, to jest łuki, dzidy i oszczepy, Słowianie żadnej jeszcze podobnej broni nie znali;

po trzecie: nigdzie nie odnaleziono śladu, aby Słowianie czcili bożka wojny.

Ale niedobrze to było, oj niedobrze, że Słowianie tak wcale wojować nie umieli i nie chcieli. Bo oto nieopodal mieszkał zły sąsiad, który czyhał tylko na dobro i dobytek ich. Tym złym sąsiadem byli Germanie, czyli, jak ich nazywano Niemcy, niby dlatego, że się z nimi nie można było porozumieć za pomocą słowa.

Owi Germanie inaczej żyli, niż Słowianie. Nie trudnili się oni rolnictwem ani pasterstwem, więc też nie mając co jeść u siebie, napadali sąsiadów i rabowali, co się dało: bydło, zboże a nawet i ludzi, których albo zabijali na ofiarę swym bogom, albo, jako niewolników do ciężkiej używali pracy. Doszło w końcu do tego, że owi Germanie wypędzali Słowian z ich siedzib, albo mordowali całe plemiona, a siedziby ich zabierali dla siebie.

Mieszkał ten zły sąsiad od zachodnich granic dawnej krainy słowiańskiej, het za rzeką Łabą, ale, jak wziął się pchać w słowiańską krainę, tak w końcu wypędził Słowian z nad Łaby i wcisnął się aż do Odry prawie.

Spostrzegli się nareszcie Słowianie, że gdy tak dalej pójdzie, to zły sąsiad w końcu całą ziemię im zabierze a ich w niewolników swoich obróci. Poczęli się tedy bronić. W tym celu poczęli łączyć się w większe gromady, a młodych i najsilniejszych z pomiędzy siebie poczęli wyznaczać na wojowników. Ci zaś obierali sobie dowódzcę, wojewodę albo knezia, czyli księcia. W taki sposób powstawały pierwsze państwa u Słowian. Kiedy te państwa powstały, jak się mianowały, jakich miały kneziów czy wojewodów, jakie u siebie rządy — o tem wszystkiem pewnych wiadomości nie mamy. Utrzymały się tylko przez tradycyę podania o niektórych wydarzeniach i o niektórych wodzach. Jak to jednak bywa z każdą wieścią, która z ust do ust przechodzi, tak jest i z owemi podaniami: tak się one z biegiem lat w ustach ludzkich pozmieniały, że wszystkiego, co one głoszą, za prawdę niezbitą uważać nie można. Mówimy o nich, że są to podania bajeczne. Jak jednak w każdej bajce jest część prawdy, tak i w tych podaniach tkwi także coś nie coś prawdy.

Z owych to podań przypuszczamy, że pierwsze państwa słowiańskie tworzyły się około roku 500-go po narodzeniu Chrystusa Pana; że małe te państewka łączyły się w jeden związek a z którego plemienia obrany był główny wódz, czyli kneż, to plemię też miało zwierzchność nad innymi. I stało się, że gdy to zwierzchnictwo dostało się w ręce plemienia Polan, wodzowie ich dla swej mądrości i waleczności na zawsze już tę zwierzchność zatrzymali, przez co cała owa kraina słowiańska od Łaby aż do Wisły i Bugu zwać się poczęła krainą Polan, czyli Polską. Własne państwa założyły sobie plemiona Morawian i Czechów od zachodnio-południowej, Rusinów od wschodnio-południowej i Pomorzanów od północnej granicy Polski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



O księciu Józefie Poniatowskim

Książę Józef szedł na wojnę,
Za nim ciągną strojne szyki,
Polskie orły, pułki zbrojne,
Szeregowcy, pułkowniki.

A pod księciem koń cisawy
A na czole widać bliznę —
Idą bronić czci i sławy,
Idą ginąć za ojczyznę.

Nagle z boru wyszło chłopię
W koszulinie mały Janek —
Włosy jasne jak konopie,
Niesie w ręku jagód dzbanek.

Stanął, bystrem okiem rzucił
To na orły, to na księcia —
A wtem książę się obrócił
I zagadał do chłopięcia:

— Gdzie to niesiesz te jagody?
— Idę sprzedać je do dworu,
U nas w chacie teraz głody,
Trza jagody zbierać w boru.

Ja ci lepiej wynagrodzę, —
Książę wyjął dwa dukaty.
— Bierz! i marsz na jednej nodze
Z dukatami wprost do chaty!

Janek wejrzał w oczy księciu,
Uśmiechnięte, dobrotliwe —
Coś wspomniało się chłopięciu...
Z cząt błysły iskry żywe;

— Książę! — rzekł — choć jestem młody.
Choć do chaty nędza zmierza,
Nie chcę grosza za jagody
Od polskiego brać żołnierza!

Bo mnie matka wraz z pacierzem
Tego dobrze wyuczyła,
Że i mnie trza być żołnierzem
Aby Polska wolną była!

Księciu w oku łza zaświeci,
Ku starszyźnie raczył skinąć —
— Póki takie w Polsce dzieci,
Warto walczyć — nie żal zginąć!

Złoty pierścień zsuwa z palca
I podaje go Jankowi,
I po główce głaszcząc malca
Mówi: — Żołnierz — żołnierzowi!

Dziś — mogiła Wodza kryje —
Ale przejdźcie miasta, wioski,
W sercach dzieci ciągle żyje
Książę Józef Poniatowski!

O przyjaźni wśród zwierząt.

Zwierzęta przywiązują się nietylko do człowieka, lecz i w stósunkach między sobą często dają przykłady czułej i pełnej poświęcenia przyjaźni. Używane przez nas przysłowie: żyją z sobą jak pies z kotem — właściwie jest krzywdzącem tych przedstawicieli dwóch gatunków świata zwierzęcego. W rzeczywistości nader rzadko się zdarza, aby pies i kot, należące do jednego pana, żyły z sobą w niezgodzie. Przeciwnie, bardzo często zwierzęta te razem jedzą, śpią, bawią się, a nawet w razie niebiespieczeństwa pies występuje w obronie swego słabszego przyjaciela.

Czasami nawet się zdarza, że zwierzęta zupełnie odmiennych rodzajów i gatunku przywiązują się do siebie i żyją w takiej przyjaźni i zgodzie, jaką wśród ludzi odmiennych ras i narodów rzadko zdarzy się spotkać.

Pewien miłośnik zwierząt opowiada następujący przykład przyjaźni psa z gęsią: Dobry mój znajomy, przy-

jechawszy na folwark do swoich krewnych, zauważył, że jedna gęś ze złamanem skrzydłem i młody pies owczarski zawsze pozostawali razem, nie rozłączając się prawie z sobą. Zaciekawiony, począł rozpytywać. Okazało się, że ów pies, będąc szczenięciem, rzucił się nieostróżnie na gąsięta i jednemu z nich złamał skrzydło. Następnie jednak z jego zachowania się można było wnosić, że nietylko zrozumiał, jaką krzywdę wyrządził gąsięciu, lecz czuł jakby pewne wyrzuty sumienia i starał się ile możności złe naprawić. Chorą bowiem gąską zaczął się nader troskliwie opiekować, chociaż innych gęsi nie lubił po dawnemu. Odtąd też między nimi taka wywiązała się przyjaźń, że gdzie pies biegnie, tam i gęś za nim ciągnie, a gdzie gęś skubie trawkę, tam z pewnością i pies gdzież leży w pobliżu.

Pewien uczony, który chował u siebie rozmaite zwierzęta, przytacza również podobne przykłady, a między innymi wspomina o przyjaźni, jaka istniała między wyżłem angielskim i kogutem. Kogut ten był o tyle kapryśny, że za miejsce swego wypoczynku nie chciał mieć kurzej grzędy, lecz zawsze obierał je sobie na miękkim grzbiecie swego czworonogiego przyjaciela. Pod nieobecność ostatniego sadowił się na jednym z kotów domowych. — Zwierzęta te, którym przecież nie mogło sprawiać przyjemności dźwiganie na swym grzbiecie drzemiącego koguta, zachowywały się jednak przez ten czas jak najspokojniej, aby nie przerywać spoczynku swemu przyjacielowi.

Dzieciom w pewnym domu przyniesiono w podarunku ze wsi małe króliczątka. Zwierzątka te można już było karmić mlekiem, ale ponieważ panowały podówczas chłody, więc słusznie się obawiano, że przywykłe do ciepła w gnieździe, pod przykryciem matki, nie wytrzymają zimna. Ktoś z domowników rzucił myśl, aby je oddać pod opiekę Misia. Miś był to duży, wypasiony kot domowy, który swoje legowisko miał w koszu, w pokoju dziecinnym. Ostatecznie zdecydowano się na ten krok, z tem jednak przeświadczeniem, że kot wkrótce wszystkie króliki pozjada. Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Króliki, wsadzone do kosza, natychmiast powciskały się pod ciepłe futerko swego opiekuna, a ten zachował się z godnością i spokojnie.

Po pewnym czasie, jakby zrozumiał włożony na niego obowiązek, zaczął troskliwie zajmować się królikami: bawił się z niemi, jadł z jednej miski, a nim udały się na spoczynek, zawsze wszystkie starannie wylizał. Trwało tak parę tygodni. Króliki o tyle podrosły, że musiano je pomieścić oddzielnie, więc i zadanie naszego kota skończyło się. Przez ten czas jednak poczciwemu zwierzęciu nawet nie przyszło do głowy, że mógłby zjeść swoich wychowańców.

(Dokończenie nastąpi.)

Kto jest bogaty.

— Ach, żebym to ja miała dużo pieniędzy! — mówiła Andzia — kupiłabym sobie zaraz prześliczną lalkę, — ale cóż, nie mam na to! Mama nie ma dużo pieniędzy, biedni jesteśmy.

— Sama nie wiesz, co mówisz, Andziu, — rzekła starsza siostra — nie jesteśmy biedni, bo mamy wszystko, czego człowiek potrzebuje.

— Tak, ale nie mogę przecież kupować wszystkiego, co mi się podoba?

— Bo tego nikt nie może, ale przekonam cię zaraz, że masz ogromne skarby.

— Ja? — zawołała Andzia.

— Tak, — masz ojca i matkę, — pomyśl, ile to dzieci nie ma rodziców. Czybyś ich oddała za największy majątek?

— Ach, nigdy, nigdy! — zawołała Andzia.

— To jeden skarb, a drugi — zdrowie. Przypomnij sobie Stasię. Bardzo jest bogata i cóż jej z tego, kiedy chodzić nie ma siły i w wózku ją wożą. Czy wolisz jej pieniądze i zabawki od swego zdrowia?

— O, nie! — szepnęła Andzia.

— Widzisz. Masz zdrowe nogi, nie jesteś kulawa, doskonałe oczy, silne ręce do pracy, dobrych rodziców, oni opiekują się tobą, i niczego ci nie brakuje, więc jesteś szczęśliwa, szczęśliwsza od niejedniej dziewczynki, która ma więcej od ciebie zabawek i pieniędzy.

— To prawda — rzekła Andzia.

— Jak myślisz teraz, Andziu, — kto jest naprawdę bogaty?

— Kto ma dobrych rodziców, zdrowie, rozum i chęć do pracy — zawołała Andzia — teraz to doskonale zrozumiałam.

Ternew pies nowofundlandzki.

Do najpiękniejszych psów należą „ternewy" czyli psy z wyspy Nowej Fundladji w Ameryce. Są one rosłe, silne, a przytem bardzo łagodne. Sierść ich jest długa, gęsta, a lśniąca, jak jedwab. Mieszkańcom Nowej Fundlandji oddają one niezliczone usługi: strzegą ich domów, pilnują stad, służą do polowania, ciągną małe wózki. Szczególniej jednak lubią przebywać na wodzie, płynąc zawsze z pomocą każdemu, komu grozi niebezpieczeństwo zatonięcia.

W niektórych miastach angielskich utrzymują nad brzegami rzek ternewy w ładnych budkach i żywią je, jak można najstaranniej. Poczciwe zwierzęta, skoro zobaczą tonącego człowieka, natychmiast rzucają się do wody i ratują topielca. W ten sposób rok rocznie psy te ocalają wielu ludzi od śmierci.

Szedł pewnego razu ternew; wtem przyskoczył do niego kundel, a zaczepiwszy go bez żadnej racji, ugryzł w łapę. Zaczęła się bitwa: każdy chciał wyjść z niej zwycięsko... Było to nad brzegiem rzeki: w zapale walki zapaśnicy wpadli do wody. Brzeg rzeki był wysoki, prostopadły; kundys, niezręczny pływak, nie mógł ani wyjść na brzeg, ani dostać gruntu i począł tonąć... Cóż się dzieje? Ternew, widząc w jakiem niebezpieczeństwie znajduje się jego przeciwnik, podpływa czemprędzej, chwyta tonącego za kark i podtrzymując głowę jego nad wodą, dociąga go do miejsca, gdzie mógł już wyjść na brzeg bezpiecznie.